

# Rzecz o przemijaniu

Kolejny tomik **Joanny Babiarcz** pt. „porastanie” ma za zadanie oswoić nie tylko poetkę, swych bliskich, ale i czytelnika z doświadczeniem przemijania. Sąddecka autorka ogląda świat przez własne wnętrze emocjonalne, postrzega jego ewolucję, ale i uczy się innych ludzi, którzy podlegają podobnym zmianom fizycznym i mentalnym. Wydaje się, że zadaniem tych utworów jest sukcesywne oswojanie się autorki z tym zjawiskiem, ale i przekazanie własnych doświadczeń z nim związanych innym ludziom. To zapewne jakaś forma terapii artystycznej, w ramach której kolejne wiersze nie tylko ukazują fakt przemijania, ale i w jakiś sposób go banalizują, by mógł wspomagać nasze istnienie i oddalać towarzyszące mu poczucie absurdalności kondycji ludzkiej w świecie, umacniając inspirację twórcze.

Narracja poetycka autorki w tym zbiorze poetyckim charakteryzuje się dwupoziomością, gdyż równolegle analizuje własną egzystencję oraz słowa używane w pisanych wierszach. Jest to wyraz stosunku antropologiczno-lingwistycznego zarówno do świata transcendentnego i zarazem immanentnego poetki, pomiędzy którymi aktywnie sytuuje swoje bytowanie. To wyraz troski twórczej, która ma na celu kontrolowanie siebie jako twórcy oraz własnych wytworów artystycznych. Przemijanie staje się tu kluczowym momentem inspiracji artystycznych, ale jego postrzeganie i przeżywanie nie jest jednostronne, ale raczej ambiwalentne i zgodne z naturą świata i człowieka. Cudowność faktu istnienia ma to do siebie, że jednocześnie rodzi radość, podziw i miłość, ale i smutek, niechęć i zakłopotanie, skierowane na nieubłagana logię bezpowrotnego upływu czasu, którego nie da się oszukać. Temu doświadczeniu towarzyszy na przemian: krzyk, skowyt, milczenie i cisza. Z latami bowiem stajemy się podobni dzieciom, nasze marzenia stają się nam coraz bardziej obce i nieosiągalne. Istotną przesłanką takich inspiracji poetyckich dla autorki jest niewątpliwie świat współczesnego konsumpcjonizmu i celebrytizmu. Kwestionują one naszą tożsamość oraz sferę znaczeniową naszego języka i komunikacji. Jednak – w opinii autorki – na drodze egzystowania w świecie najważniejsza okazuje się wiedza na temat dobra, by go poszerzać i dzięki temu minimalizować zło. Choć pamięć nieustannie budzi niepokój, to jednak poezja łagodzi nasze obyczaje i pozwala cieszyć się życiem, które – jak róża – pomimo wszystko może być piękne.

Warto zwrócić uwagę na tę osobliwą konstelację wierszy poetki, która, prócz pisania poezji, zajmuje się jej promocją i wraz z mężem Januszem Szotem tworzą duet muzyczny (skrzypce, gitara), który nie tylko komponuje muzykę do utworów innych poetów, ale również organizuje koncerty w ramach których dokonuje interpretacji tego typu teksów. Często podróżują razem po

kraju, uświetniając swoimi występami liczne imprezy poetyckie, ale i związane z promocją innych dziedzin sztuki. Nie ma więc wątpliwości, że tak szeroki horyzont zainteresowań i umiejętności powoduje, że poezja ta jest czymś wyjątkowym, ale jednocześnie cechuje ją prostota przekazu i musi wzbudzać szeroką refleksję u słuchaczy i czytelników.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Joanna Babiarcz, „Porastanie”. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2019.

## Magnetyczni

Cóż można jeszcze powiedzieć na temat Holocaustu skoro powiedziano już niemal wszystko? Czyż nie wpadamy powoli w religię *holocaustionizmu* nakręceni: medialnie i koniunkturalnie, naruszając proporcje ocen, proporcje obiektywizmu, wreszcie proporcje zdrowego rozsądku?

A z drugiej strony – czy w obliczu tak potwornej zbrodni, kiedy jeden naród (naród niemiecki) chciał właściwie prawie przemysłowo unicestwić naród drugi (naród żydowski, zwany wybranym) nie przystoi nam unikać jakiegokolwiek kategoryzacji – kategoryzacji ocen, dysharmonii pseudo-obiektywizmu czy kategoryzacji rozsądku? Czy w obliczu takiego ogromu erupcji zła nie powinno się po prostu zamilknąć?

Zapewne tak, milczenie tu przystoi, tyle, że potęgą owego milczenia powinna objąć również ów potężny (tudzież hollywoodzki) *holocaustiański* przemysł propagandy, który przerasta w sposób zdumiewający i nazbyt jaskrawy pewnego rodzaju ciszę uświęcenia wszystkich tych nieszczęsnych ofiar przeraźliwych przesładowań tamtego czasu.

Nagle okazuje się, że ofiary ponosił tylko jeden naród, że z kolei inny naród, który był sprawcą właściwie nie istniał (istnieli tylko źli naziści), a cała zbrodnia jest autorstwa jakże kosmopolitycznych, bliżej nieokreślonych z tożsamości *faszystów*, którzy przecież są w zasadzie wszędzie, lecz najmniej jest ich przecież w Berlinie...

Skoro zatem o Holocaustie powiedziano już wszystko po cóż nasza tegoroczna laureatka w dziedzinie poezji wywołuje z owej uświęconej ciszy ten zdawałoby się wyświechtany już temat i zdawałoby się chce (jak wielu przed nią) użyć go jak koła zamachowego własnej kariery?

Odpowiem Wam szczerze – bo zdecydowanie: ma jeszcze w tym temacie coś nam do powiedzenia, jednak uwierzyłem Jej po lekturze, że jest to z goła coś nowego. Bo uważna lektura tych wierszy wywołuje w nas nowe, niespotykane dotąd... (podkreślę raz jeszcze) nowe... napięcie... związane z przeżyciami tamtych nieszczęsników, słowem ludzi, którym się to wszystko przydarzyło i którym TO uczyniono i których cierpienie **Eliza Segiet** jakby nam przybliżyła, i to tak, że transponuje je na nasze współczesne cierpienia czy rozterki, nie..., nie stawia znaku równości, ale w tej swojej dys-

kretnej, wysublimowanej (i bardzo cichej) poezji odnajduje coś jakby pomost pomiędzy bólem całej rozpiętości losu ofiar Holocaustu, a nami – dziećmi nowego wieku, w lęku jeszcze niejasnym, może nieuświadomionym, w zasadzie niesprecyzowanym i póki co, nieuszlachetnionym.

*Jak kiedyś*

*Z każdego zaułka  
Magnetyczni Ludzie przyciągali.*

*Wtedy śmierć  
rodziła się częściej od życia.*

*Boże nasz, któryś jest w nas,  
pozwól doczekać do jutra.  
Nie zabieraj przyszłości.*

*Na leje po bombach  
łał deszcz łez.  
Niektórzy dotrwali  
niepewnego jutra.*

*Magnetyczni przyciągali,  
jak kiedyś  
– Ukrzyżowany.*

Ażeby zrozumieć przesłanie Elizy Segiet z tomu *Magnetyczni*, ażeby pojąć całą jego moc i siłę, ażeby odkryć jego nowy wyraz należy sobie głęboko uświadomić na jakim etapie historii oraz w jakim miejscu dziejów świata znaleźliśmy się dzisiaj my sami – my, czyli Ty i ja, ludzie nowego wieku u progu nieznanego. Należy sobie uświadomić ... ależ tak, uświadomić i odtworzyć, jakby na gigantycznie ogromnym ekranie wyobraźni projekcję przyszłości, słowem co może nas czekać, co się może wydarzyć, co mogą nam zrobić – kto? Oni. A kim są oni? Nowymi Nazistami? I gdzie Oni są? Czy... są? I cóż ja w ogóle za głupoty prowokuję?

Pytanie jest zasadnicze – do jakich obozów trafimy my? W jakie łachmany nas przyodzieją i czy w ogóle wyjdziemy z tego cało? A może już jesteśmy w jakimś cybernetycznym obozie pseudouczuć, pseudowiary i pseudożycia...?

Ażeby poczuć poezję dotyczącą przeszłości, trzeba być zdolnym zobaczyć okrucy przyszłości: mieć jej wizję, wyobrażenie, prawdopodobne scenariusze...

*Boże nasz, któryś jest w nas,  
pozwól doczekać do jutra.  
Nie zabieraj przyszłości.*

Jak się mają moje domysły i projekcje do poezji naszej Laureatki? Jak się mają one do naszej XXI wiecznej rzeczywistości? Jak się mają do całego bagażu tego co napisano i odtworzono nam na temat nie tylko przecież żydowskiej Traumatycznej tamtej wielkiej wojny?

My, roczniki poprzedniego wieku, dzieci tamtych czasów krwawego wieku XX, w którym kult tamtej wojny wyznaczał drogi i byty, opisywał przygody i przymrużył z czasem oko – i to o ironio również na tym ogromnym hollywoodzkim ekranie... ?

Boże nasz, któryś jest w nas, pozwól ... zapomnieć. I nie bać się przyszłości...

Magnetyczni to bardzo skromny tom poezji o sprawach najważniejszych. Nie o Pola-

(Dokończenie na stronie 18)